INSUREKCJA

PAŹDZIERNIK 1941 R. ZESZYT 10

OBRONNOŚĆ PRZYSZŁEJ POLSKI
(ciąg dalszy)

B. Obszar i siła.

Obszar będący we władaniu państwa jest jednym ze źródeł jego siły. Nietylko dlatego, że czerpiąc zasoby ludzkie i materialne z większego obszaru może ono wystawić większe wojsko, ale także ze względów czysto operacyjnych: przy dzisiejszym, a zwłaszcza „jutrzejszym“ stanie techniki wojennej obronić się przed najazdem można tylko operując dużą przestrzenią. Zmotoryzowany, „uskrzydlony“ i wcześniej zmobilizowany napastnik rozbija obronę małego państwa i opanuje je, zanim nastąpi przeciwnatarcie jego odwodów — t.j. sprzymierzeńców. W tej wojnie widzieliśmy dosyć przykładów, potwierdzających to. Obecnie obserwujemy przykład odwrotny: chociaż inicjatywa niemiecka wydarła przeciwnikowi znaczną przestrzeń, to jednak obrona rosyjska jest skuteczną. Dzieje się to nietylko dzięki liczbie obrońców, ale i dzięki przestrzeni, na której można przeprowadzić zasadniczy manewr operacyjny obrony: opóźnienia i rozdzielenia ofensywy nieprzyjaciela i przeciwdziałania w wybranym i przygotowanym terenie,

Można wierzyć, że wojna obecna jest ostatnią, ale na tej wierze nie można opierać przyszłości i bezpieczeństwa narodu. Kto wzdryga się na myśl, by cała Polska w tym stuleciu mogła poraz trzeci znaleźć się pod okupacją wrogiego sąsiada, musi domagać się odrodzenia Polski przestrzennie jak największej. Zgodni są co do tego Polacy, jeśli chodzi o granice zachodnie i północne. Nie wszyscy jednak jeszcze rozumieją, że na wschodzie ograniczanie się do jakiejś granicy „etnograficznej“ byłoby samobójstwem i wprost zachęcaniem do ponowienia najazdu czy to z zachodu czy ze wschodu. Ani Warszawa, ani Stalowa Wola nie mogą leżeć o 100 km od politycznej i strategicznej granicy. Jak najszerzej rozumiane Ziemie Wschodnie m u s z ą być w jakiejkolwiek formie politycznej włączone w p o l s k i s y s t e m o b r o n n y.

C. Obrona państwa a mniejszości narodowe.

Nie ulega wątpliwości, że w Polsce będą istniały mniejszości narodowe. Zdrowie organizmu państwowego wymaga, żeby stosunek do nich nie był oparty na wybiegach i przemilczeniach, lecz żeby ich prawa i obowiązki były jasno określone i odpowiednie normy prawne przestrzegane.

Państwo ma prawo wymagać, by wszyscy obywatele wzięli udział w obronie kraju. Jednak marnotrawstwem byłoby trwonienie energii i zasobów na szkolenie odrońców złych, a lekkomyślnością — szkolenie wrogów wewnętrznych, przyszłych dywersantów. Teoretycznie są tu dwa wyjścia:

1) odmówić prawa i obowiązku udziału w obronie kraju, zastąpić odpowiednim podatkiem, utworzyć klasę obywateli drugiej kategorii;

2) zrównać w obowiązkach z Polakami, czego konsekwencją musi być równouprawnienie pod każdym względem.

Ponieważ, jak wiemy, dywersję i sabotaż można uprawiać i bez broni i wyszkolenia wojskowego, więc w razie przyjęcia pierwszego rozwiązania zasadą dalszej polskiej polityki musiałoby być pozbycie się mniejszości z kraju lub ich spolonizowanie. Przyjęcie rozwiązania drugiego pociąga za sobą konieczność stworzenia takiej atmosfery, by także członek mniejszości narodowej przygotowywał się do obrony kraju z równym Polakowi zapałem, wiarą i przekonaniem. Wymaga to całkowitego zrównania w prawach, dopuszczenia do wszelkich stanowisk w administracje i t.p. Praktyka życia nie może odbiegać od postanowień Konstytucji.

Oczywiście bezpieczeństwo przyszłości Narodu może wymagać odmiennych rozwiązań w stosunku do różnych mniejszości. Powikłania społeczne mogą też wymagać stosowania wyjątków i rozwiązań pośrednich. Dla przykładu rozważymy tu problem mniejszości niemieckiej.

Nasze doświadczenia z mniejszością niemiecką usprawiedliwiają wobec całego świata przyjęcie zasady, że w Polsce powojennej miejsca dla Niemców niema, wszyscy muszą ją opuścić. Pierwszy jednak zaraz wyjątek musimy zrobić dla tych nielicznych, zdawna osiedlonych w Polsce Niemców, którzy wykazali wielkie do Polski przywiązanie i, mimo prześladowań, nie zaparli się swego obywateistwa. Zmuszanie do emigracji takich ludzi byłoby zbyt potworne.

Bez skrupułów możemy wyrzucić z kraju koniunkturalnych volksdeutschów, choćby było ich milion. Na przeludnionej wsi polskiej 8 milionów ludzi czeka na zajęcie miejsc po nich. A zwiększony w lepszych warunkach bytowania przyrost naturalny szybko pokryje powstały przez tę emigrację ubytek w liczbie obrońców kraju. Tu znów inaczej musi być potraktowana ludność śląska,

gdzie błędy przywódców politycznych spowodowały masowe oficjalne wypieranie się polskości.

Natomiast nie wydaje się wskazane tracenie przyszłych dobrych obywateli i obrońców, a dzisiejszych niepełnoletnich dzieci zaprzańców. Tam więc, gdzie dzieci przeżywają tragedię i nie godzą się na koniunkturalną zmianę narodowości musi być znalezione inne wyjście. Może być nim np. czasowe odebranie rodzicom praw (łącznie z prawem posiadania własności nieruchomej, prowadzenia samodzielnych przedsiębiorstw), połączone ze zobowiązaniem wychowania dzieci na Polaków.

Także może się okazać, że nie będzie można wysiedlić wszystkich Niemców z ziem na zachodzie i północy, które zostaną do Polski przyłączone. Tam też trzeba będzie zastosować prawa wyjątkowe np. okresy próbne przed przyznaniem obywatelstwa, odrębne traktowanie dzieci i t.p.

Podobne zróżniczkowanie zagadnień mniejszościowych może powstać i na wschodzie. Kierownictwo wojskowe musi się domagać, by udział mniejszości narodowych w obronie kraju był w prawach zasadniczych jasno określony. Zgodnie z nimi — będzie uwzględniony w planie obrony kraju.

D. Obywatel — obrońca Kraju.

W ogólnym zarysie przygotowania obrony kraju polegają na:

1) uformowaniu duchowym, umysłowym i fizycznym obywatela, który w razie napadu zamienia się w żołnierza,

2) zapewnieniu dlań środków walki odpowiedniej jakości i w odpowiedniej ilości,

3) zorganizowanie obrońców jednostki wojska,

4) przygotowaniu planu obrony i wykonaniu wynikających stąd prac,

5) przygotowaniu kierownictwa walki (dowódcy i sztaby).

Przygotowanie obywatela-żołnierza jest najważniejsze, bo w walce rozstrzygają czynniki duchowe, i trwa najdłużej: zaczyna się w dzieciństwie a kończy przy osiąganiu pełnoletniości. Żaden postęp techniczny nie jest w stanie przyśpieszyć tej pracy. Przede wszystkim więc ten dział „przygotowań obronnych“ musi być jak najwcześniej uregulowany przez władze państwa i narodu.

Siły duchowe wojska płyną z postawy bojowej chęci walki i zrozumienia jej celu przez szerokie masy ludowe, wypełniające szeregi oddziałów. Tylko one pozwolą do pomyślnego końca doprowadzić walkę obronną, która zawsze będzie długa i wyczerpująca. Zmobilizowany obywatel będzie się bił dobrze i wytrwale, jeśli będzie czuł, wiedział i rozumiał, że ma moż-

ność wpływania na stanowienie praw rządzących życiem obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, że dba ona nieustannie o polepszanie bytu warstw najbardziej upośledzonych kulturalnie i materialnie, że każda Jej porażka grozi mu i jego dzieciom wstrzymaniem rozwoju duchowego i pogorszeniem bytu materialnego i że jest to cel, dla którego warto na wojnie złożyć ofiarę życia a w czasie pokoju zrezygnować z niejednej korzyści osobistej, aby wzmocnić siły obronne społecznej wspólnoty.

W taki stan ducha może wprowadzić obrońcę kraju tylko rozumne oddziaływanie i zgodne wszystkich czynników wychowawczych: rodziny, szkoły, służby dla państwa oraz praktyka codziennego życia publicznego w demokratycznym państwie.

Dziś nikt już nie wątpi, że obywatel wykształcony i świadomy celów, o które, walczy, jest lepszym żołnierzem niż półanalfabeta. Nasi instruktorzy pamiętają też dobrze trudności w dobieraniu ludzi do szkół podoficerskich i trudniejszych działów służby. Jak często brak było kandydatów z ukończoną pełną szkołą powszechną! Kierownictwo przygotowań obronnych kraju musi więc stanowczo domagać się, by 100 proc młodzieży kończyło 7-klasową szkołę powszechną. Musimy wyjść z założenia, że żołnierz swoje podstawowe przygotowanie otrzymuje w szkole, a tylko kończy je w koszarach. Nie może zabraknąć szkół ani nauczycieli, ani butów dla dzieci, ani organów władzy, któreby pilnowały wykonywanie ustawy i ścigały wykroczenia przeciw niej. Zaniedbywanie obowiązku kształcenia dzieci jest w pewnym sensie podobne do uchylania się od rzetelnego odbycia służby wojskowej. Takie potraktowanie oświaty ludu stworzy warunki, w których każdy urodzony talent będzie mógł wybić się na właściwe mu miejsce i oddać się na usługi Narodu. Będzie to także jeden z czynników potęgujących siłę obronną Polski.

Do tego samego wyniku przyczyniać się będzie i spotęgowana wielokrotnie troska o zdrowie fizyczne mas pracujących. I przed wojną nie stało ono dobrze. Olbrzymi odsetek poborowych był klasyfikowany, jako do służby wojskowej niezdatny, znaczna ich ilość odpadała już po wcieleniu do oddziałów, zwolniona „w krótkiej drodze“, co narażało skarb na wiele zbędnych kosztów.

Po wojnie stan zdrowia publicznego, stan naszych rekrutów będzie jeszcze gorszy. Trzeba będzie wielkim wysiłkiem poprawić stan fizyczny niedokarmionych dzieci — przyszłych obrońców kraju, a przez poprawę zdrowia pokolenia starszego (schorowani jeńcy, wysiedleńcy, ofiary łapanek na roboty) niedopuścić do przedwczesnego przerzucania na małoletnich ciężaru pracy zarobkowej. Po wojnie jedną z „bitew wewnętrznych“, którą wygrać musimy, będzie o zdrowie przyszłych żołnierzy.

AKCJA BĄKOWIECKA P.O.W.

Jesienią 1918 r. komendant oddziałów lotniczych P.O.W. na okupacji austryjackiej zameldował Komendzie Naczelnej 1, (obejmującej teren b. Królestwa Kongresowego), że austryjackie władze okupacyjne przewożą większe sumy pieniędzy z Lublina przez Dęblin i Bąkowiec do Kozienic. Oficer austryjacki z Kreiskommando Kozienice, współpracujący z P.O.W., dawał dokładne informacje o terminach przewozu, sile eskorty i przypuszczalnej sumie.

Komenda Naczelna wydała rozkaz zarekwirowania jednego z transportów pieniędzy.

Jako miejsce dokonania napadu wybrano odcinek kolejowy między stacjami Bąkowiec i Kozienice, przebiegający przez puszczę Kozienicką.

Do działania tego dopuszczono oddział lotniczy, składający się z 9 ludzi.

Ułożony został następujący plan działania:

1) Dwaj członkowie oddziału lotniczego mają pozostawać w Kozienicach w kontakcie ze wspomnianym oficerem austryjackim i wyjechać do Lublina razem z eskortą po pieniądze, zawiadamiając o tym dowódcę oddziałów lotniczych, przebywającego w Radomiu. Następnie będą oni towarzyszyć transportowi w drodze powrotnej z Lublina do Kozienic.

2) Siedmiu ludzi oczekuje w Radomiu. Na wiadomość o wyjeździe transportu z Lublina dwuch z nich wyruszy z 3 bryczkami tak, aby o świcie znaleźć się przy zakręcie zalesionego odcinka toru na wysokości wsi Bogucin i na znak dany z nadjeżdżającego pociągu wysadzić przed nim tor.

Pozostałych 5 ludzi przyjedzie z Radomia do Bąkowca pociągiem, który spotyka się tam z pociągiem lubelskim. W Bąkowcu ludzie ci wraz z 2 kolegami towarzyszącymi eskorcie mają wsiąść do pociągu kozienieckiego, do przedziału obok eskorty.

3) Gdy pociąg zwalnia biegu na zakręcie toru na wysokości wsi Bogucin, członkowie oddziału lotniczego, jadący pociągiem, mają po stopniach wzdłuż wagonu dostać się z 2 stron do przedziału eskorty i steroryzować ją.

4) Po rozbrojeniu eskorty i wydaniu jej pod groźbą śmierci zakazu ruszania się z miejsca i wzywania pomocy, oddział lotny ma zabrać pieniądze i wsiadłszy na bryczki przedostać się jak najprędzej drogami leśnymi do szosy Kozienice-Radom i szosą do Radomia.

5) W czasie przewidzianym na dokonanie napadu inne oddziały lotne okręgu radomskiego poniszczyłyby połączenia telegraficzne i telefoniczne na trasach Bąkowiec—Dęblin, Bąkowiec—Radom, Bąkowiec—Kozienice, Kozienice—Radom. Ponadto po zabra-

niu pieniędzy tor miał być wysadzony również za pociągiem, aby go unieruchomić.

Wykonanie tego bardzo przemyślanego planu napotkało nie spodziewane trudności.

Austryjacy, mający się na baczności po dokonanym w międzyczasie przez P.P.S. napadzie na pocztę pieniężną pod Puławami, wysłali większą niż zwykle eskortę, złożoną z 3 oficerów i 5 żołnierzy.

Po otrzymaniu telegraficznej wiadomości o wyjeździe eskorty 2 ludzi wyruszyło z 2-konną bryczką na umówiony zakręt, a 2 następne bryczki miały przybyć tam później. Druga depesza szyfrowana zawiadomiła, że pieniądze w kwocie przeszło 2 miljonów koron zostały podjęte w banku lubelskim i nazajutrz rano jadą do Kozienic.

Wobec tego w dniu napadu ok. godz. 7-ej rano 5 członków oddziału lotnego wyruszyło z Radomia pociągiem do Bąkowca. Tutaj po nadejściu pociągu lubelskiego Peowiacy łatwo zauważyli eskortę austryjacką, wnoszącą 4 drewniane paki z pieniędzmi do pociągu kozienieckiego, ale spotkała ich przytym pierwsza przykra niespodzianka, gdyż do wagonu gdzie wsiadła eskorta z pieniędzmi nie wpuszczono nikogo z cywilnych, natomiast wsiadło tam dodatkowo 2 oficerów i 10 uzbrojonych żołnierzy, jadących do Kozienic.

Wobec tego członkowie oddziału lotnego umieścili się w najbliższych przedziałach sąsiedniego wagonu.

Pod wpływem tych nieprzewidzianych trudności załamał się dowódca oddziału lotnego, uważając że z powodu silnej eskorty należy zaniechać działania.

To załamanie się dowódcy o mało nie zaprzepaściło wszystkiego, gdyż kiedy najstarszy po nim objął komendę, pociąg nadjeżdżał już na zaminowany kawałek toru. Na dany sygnał tor został wysadzony niemal przed samym pociągiem i jednocześnie peowiacy wyskakują z pociągu i razem ze swymi 2 towarzyszami z lasu otwierają ogień. Kilka minut trwała strzelanina, w wyniku której 2 oficerów austryjackich zostało zabitych, a 1 oficer i 3 żołnierzy rannych. Nasi nie ponieśli żadnych strat.

Kiedy Austryjacy zaprzestali oporu biorący udział w akcji delegat Komendy Naczelnej wygłosił do nich krótkie przemówienie wyjaśniając, kto dokonał napadu i wręczył jednemu z oficerów urzędowe pokwitowanie P.O.W. na zabrane pieniądze.

Po dokonaniu tego oddział lotny, zabrawszy paki z pieniędzmi, rozpoczął odwrót. I tu zaczęły piętrzyć się dalsze trudności. Okazało się, że była tylko 1 bryczka, a i ta znajdowała się w lesie koło szosy Kozienice—Zagożdżon, t.j. ok. 8 km. od miejsca napadu. Trzeba więc było dźwigać ciężkie 4 paki (pieniądze były

przeważnie w banknotach 5 i 2-koronowych) po piaszczystej drodze przyczym trudności powiększało to, że paki były zupełnie gładkie.

To też droga do bryczki trwała przeszło 3 godziny. Około g. 13-ej skrzynie załadowano na bryczkę, na którą wsiadło również 5 najbardziej zmęczonych, a reszta ruszyła pieszo, jako ubezpieczenie. Skierowano się w stronę Kozienic, a po okrążeniu od północy wsi Augustowa — w stronę Radomia.

Tutaj peowiacy spotkali drugą 1-konną bryczkę, przeznaczoną dla nich. Na bryczce tej umieściła się reszta oddziału, przyczym obie ruszyły kłusem w stronę Radomia. Nowy dowódca oddziału wydał rozkaz, że w razie jakiegoś niebezpieczeństwa druga bryczka ma podjechać zupełnie do pierwszej i że strzelać wolno dopiero po jego strzale.

Od spotkanego cyklisty, jadącego z Radomia, który okazał się członkiem kozienickiej organizacji P.P.S., oddział lotny dowiedział się, że załoga austryjacka w Kozienicach została zaalarmowana już o g. 10 min. 30, a ponieważ połączenia telefoniczne były poprzecinane, Dęblin i Radom zawiadomiono przez motocyklistów. O g. 11-ej wyruszył z Kozienic na Zagożdżon batalion austryjacki, a z Dęblina 2 bataliony: jeden drogami polnymi na Kozienice, a drugi torem kolejowym na Bąkowiec-Radom.

Wkrótee po tej wiadomości nadeszła druga od komendanta oddziałów lotnych, który komunikował, że z Radomia wyruszyły 4 bataliony z psami policyjnymi, kierując się na Kozienice i Kozłów, wobec czego polecał on oddziałowi przybyć do Radomia od północy.

Poinformowawszy gońca o przebiegu wypadków oddział ok. g. 16-ej wyruszył w kierunku północnym leśną drogą na m. Lewaszówka. O zmroku pod Lewaszówką został ostrzelany z lasu przez Austryjaków. Ostrzeliwując się peowiacy uciekli naprzełaj polami ku rzece Radomce, szczęśliwie nie ponosząc żadnych strat. Następnie łąkami południowego brzegu Radomki posuwali się na Wolę i Owadów, gdzie przedostali się na północny brzeg i łąkami nadbrzeżnymi dotarli do Firleja.

Po przekonaniu się, że Firlej obsadzony jest przez Austryjaków, wyminęli go od północy i ok. g. 3-ej stanęli w lasku przy szosie koło m. Zakrzewka. Zarówno ludzie, jak konie po całodziennym marszu, w czasie którego zrobili jakieś 75 km. bez jedzenia, byli u kresu sił. Wobec tego wysłano 2 ludzi do Radomia do Komendanta oddziałów lotnych o pomoc.

Pomoc ta przybyła w postaci peowiaków, służących w milicji (policji). Milicjanci przyjechali 2 bryczkami, na których przewieźli spokojnie przez otaczające Radom posterunki austryjackie

pieniądze i broń oddziału, a członkowie oddziału przedostali się do Radomia polami.

Zdobycz wyniosła 2.600.000 koron, które umożliwiły dalszą pracę konspiracyjną przeciw okupantom.

WOJNA LOTNICZO-MORSKA

Walka lotnictwa z marynarką jest jednym z najciekawszych zagadnień nowoczesnej sztuki wojennej. Postaramy się dać możliwie najbardziej rzeczowe jego oświetlenie.

Należy tu odróżniać właściwie dwa odrębne zagadnienia, a mianowicie, walkę samolotu z flotą na morzach śródlądowych i w pobliżu lądu oraz walkę na otwartych oceanach. W obu tych wypadkach po obu stronach walczących występują połączone siły lotnictwa i marynarki, przyczym u każdego z przeciwników jeden z tych czynników może być w przewadze. Rzadko tylko się zdarzy, że przez dłuższy czas z jednej strony wystąpi tylko lotnictwo, a z drugiej — tylko marynarka. Jednak takie właśnie spotkania mogą zawsze być częścią składową całokształtu działań lotniczo-morskich. Ciekawe jest rozpatrzenie zagadnień technicznych, związanych z walką tych dwuch czynników.

W walce śródziemnomorskiej lotnictwo może:

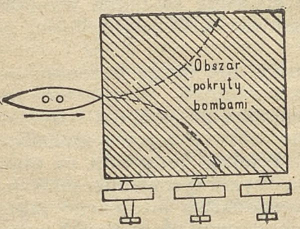
— niszczyć okręty w portach,
— niszczyć okręty na otwartym morzu,
— stawiać miny (zapory minowe),
— niszczyć lotnictwo wspierające siły morskie nieprzyjaciela.

Niszczenie może odbywać się drogą: 1. bombardowania seryjnego z lotu poziomego, 2. bombardowania nurkowego, 3. torpedowania.

Aby przeprowadzić jedno z tych działań, zmierzających bezpośrednio do zniszczenia sił morskich, lotnictwo wykonuje także czynności pomocnicze w postaci rozpoznania oraz zwalczania lotnictwa myśliwskiego, ubezpieczającego flotę.

Niszczenie w portach polega na bombardowaniu z lotu poziomego lub nurkowego. W pierwszym wypadku lotnictwo może pokryć bombami całą powirzchnię portu, nie celując do poszczególnych jednostek marynarki. Lotnictwo nurkowe zawsze celuje do każdego okrętu.

Przy zwalczaniu okrętów na pełnym morzu lotnictwo stosuje wszystkie trzy sposoby. Bombardowanie z lotu poziomego przeprowadza cały zespół samolotów (klucz, eskadra), który celuje do poszczególnych okrętów w ten sposób, aby pokryć bombami przestrzeń, na której musi się znajdować jeszcze okręt, choćby zmienił szybkość i kierunek jazdy w czasie spadania bomb (rysunek).



Bombardcwanie może się cdbyć z każdej wysokości. Najlepsza jest wysokość 1500 — 3000 m. Nurkowce bombardują tak, jak na lądzie, przyczym najtrudniejsze jest podchodzenie do rzutu ze względu na silną obronę ogniową okrętu.

Samoloty torpedowe działają w pojedynkę. Torpedę wyrzuca się z wysokości 5 do 50 m. nad wodą z odległości 1000—2000 m. od okrętu. Tu również trudne jest podchodzenie Aby osiągnąć zaskoczenie wykorzystuje się mgłę, niskie chmury i t.p.

Stawianie min przez samoloty już pod koniec wojny ubiegłej nabrało cech zupełnie realnych. W wojnie obecnej jest szeroko stosowane. Ponieważ samolot posiada wielokrotnie większą zdolność przenikania wgłąb sfer strzeżonych aniżeli jakikolwiek środek nawodny, można twierdzić, że ta praca lotnictwa jest dla przeciwnika bardzo dokuczliwa.

Niszczenie portów posiada w walce śródziemnomorskiej wielkie znaczenie, jako pozbawianie sił morskich nieprzyjaciela, ich punktów oparcia i zaopatrzenia. Bombardowanie urządzeń portowych jest tym łatwiejsze, im mniejsza jest powierzchnia wodna portu. Nalot od strony morza ma znacznie więcej widoków zaskoczenia wroga niż nalot w wojnie lądowej, bowiem jak wiemy w obronie przeciwlotniczej rozstrzyga głębokość położenia celu w stosunku do pierwszej linii posterunków alarmowych.

Działanie lotnictwa przeciw portom może występować także łącznie z działaniami desantowymi morskimi i spadochronowymi. Technicznie bombardowanie portów odbywa się podobnie, jak bombardowanie miast, ośrodków przemysłowych i t.p. celów.

Do walki z okrętami lotnictwo używa bomb ciężkich i najcięższych (500 do 3 tys. kg.) oraz zapalajączch. Bomba jest skuteczna przy trafieniu okrętu lub przy upadku w morze w odległości do 10 metrów.

W miarę rozwoju samolotu i udoskonalenia jego sposobów walki rozwija się i obrona przeciwlotnicza. Zasadniczymi czynnikami opl na morzu są dozorowanie, przeciwlotnicza broń pokładowa (głównie artyleria) lotnictwo myśliwskie oraz specjalne zabiegi przy budowie okrętów, zmierzające do uodpornienia ich na działanie bomb lotniczych.

Dozorowanie na morzu jest znacznie trudniejsze niż na lądzie, gdyż wymaga użycia dużej ilości drogiego sprzętu. Dla obrony wybrzeży i portów obie strony walczące posługują się dziś wielką ilością łodzi strażniczych. Łodzie te, zabezpieczając przed jednostkami morskimi nieprzyjaciela, są jednocześnie posterunkami

OPL. Do tego samego celu wykorzystywane są także wysepki, mierzeje i t.p. Im głębiej w morze sięga sieć OPL, tym lepiej zabezpiecza port.

Na otwartym morzu okręty również nie mogą pozostać bez dozorowania. Obserwacja prowaezona z samego okrętu nie jest wystarczająca. Pod tym względem z pomocą przychodzi rozczłonkowanie zespołu okrętów. Jak wiadomo okręty bojowe zwłaszcza większe nigdy nie płyną w pojedynkę, Wielkie jednostki są ubezpieczane przez mniejsze i te ostatnie są wykorzystywane jako posterunki alarmowe. W obliczu niebezpieczeństwa lotniczego taktyka marszu eskadry zmieniła się tylko pod względem ilości jednostek mniejszych, używanych do osłony i odległości, na które są obecnie wysyłane.

Broń pokładowa przeciwlotnicza uczyniła duże postępy i udoskonaliła sposoby strzelania. Większe okręty posiadają artylerię przeciwlotniczą różnych kalibrów, kròra broni stref różnej wysokości. Istnieją także specjalne okręty przeciwlotnicze o niezwykle silnej artylerii. Zespół okrętów porusza się w ten sposów, aby należycie wykorzystać swoją broń przeciwlotniczą. Jednostki mniejsze tworzą zaporę nazewnątrz od strefy działania artylerii głównej grupy. W ten sposób utrudnia się samolotom bombowym i torpedowym podejście do najcenniejszych jednostek eskadry.

Lotnictwo myśliwskie działa z lotniskowców lub z brzegów. Stałe pogotowie w powietrzu zużywa bardzy szybko siły myśliwców. Natomiast start na alarm przeważnie bywa spóźniony, trzeba bowiem uprzytomnić sobie, że samoloty z lotniskowca startują pojedyńczo a nie grupami jednocześnie, jak z lotniska na ziemi. Start na alarm z baz na lądzie lub wyspach tymbardziej bywa spóźniony. Ubezpieczenie ciągłe możliwe jest tylko przy niewielkich odległościach od tych baz. Lotnictwo tak działające można wykorzystać kożdorazowo w walce najwyżej w jednej trzeciej do jednej czwartej całości swych sił, podczas gdy nieprzyjaciel (który wybiera chwilę uderzenia) może użyć 100 proc. swego lotnictwa, przeznaczonego do ataku na daną eskadrę. Sumując powyższe można stwierdzić, że dla obrony floty na pełnym morzu lotnictwo potrafi uczynić znacznie mniej niż w działaniach obronnych na ziemi.

Budowa okrętów pod względem odporności na bomby i torpedy uczyniła duże postępy, ale środki napadu i ich siła wzrosły szybciej, a zmiana sprzetu lotniczego na nowy jest znacznie łatwiejsza niż zmiana jednostek morskich.

Przechodząc do omówienia zagadnień taktycznych należy stwierdzić, że już teorie przedwojenne w pojedynku samolot—okręt na morzach śródlądowych przyznawały przewagę samolotowi. Wycofanie floty angielskiej z pod zasięgu włoskiego lotnictwa bombowego w czasie zatargu o Abisynię dowodzi, że nie wierzono aby

ostała się ona bez ciężkich strat. Teraz gdy w basenie Śródziemnomorskim Anglia rozporządza prócz sił morskich silnym lotnictwem, panuje ona znowu na tym obszarze. Tam jednak, gdzie jeden z przeciwników potrafi wytworzyć wielką przewagę lotnictwa — przewaga sił morskich nie jest rozstrzygająca i raczej muszą wycofać się one z pod uderzenia (walki o Kretę). Widzimy także, że takie punkty jak Malta po stronie Anglii lub porty na wyspie Rodos po stronie Włoch przestały być dzisiaj bazami dla większych sił morskich. Zawijają tam jedynie pojedyńcze okręty w celu zaopatrzenia się i to na bardzo krótko. Natomiast porty na wybrzeżu Afryki czy Azji Mniejszej, Gibraltar oraz macierzyste porty Włoch są dziś jeszcze względnie bezpieczne, chociaż i tam siły morskie mogą ponieść dotkliwe straty od lotnictwa (klęska włoskiej floty w Tatanto). Można więc twierdzić, że na morzach śródlądowych lotnictwo pasiada przewagę nad flotą. Przewaga ta jest druzgocząca tam, gdzie oddalenie od baz lotniczych jest niewielkie (100 do 400 klm). Dzieje się to wskutek:

— łatwego rozpoznania i ustalenia miejsca znajdowania się płynącej floty przeciwnika,

— łatwegoześrodkowania sił lotniczych,

— trudnej OPL po stronie floty w oddaleniu od swych baz lotniczych,

— łatwości zaskoczenia lotniczego na morzu lub przy nalocie na ląd od strony morza,

— przewagi samolotu w pojedynku z okrętem, jaskrawej jeśli uwzględnić koszt i czas budowy samolotu i okrętu.

W a l k a n a o c e a n a c h różni się zasadniczo od walki na morzach śródlądowych. Lotnictwo musi prowadzić ją na wielkich odległościach od baz. Niemcy używają do tego jedynie najnowszych dalekosiężnych samolotów, których nie mają zbyt wiele. Działania te występują pod nazwą „zbrojnych lotów wywiadowczych". Widać więc, że samolot napadający musi najpierw sam rozpoznać i wynaleźć cel. Jest to zatem rodzaj partyzantki prowadzonej pojedyńczymi samolotami na wielkich przestrzeniach. W tych warunkach spotkanie z okrętami przeciwnika jest raczej kwestią przypadku. Nawet jeśli wziąć pod uwagę, że lotnictwo może otrzymać pewne wiadomości czy to od łodzi podwodnych czy to od samolotów wysłanych poprzednio, to i wtedy odnalezienie ponowne tego okrętu przez samoloty startujące z baz tak bardzo oddalonych jest bardzo trudne. To jest także przyczyną, że nie ryzykuje się wysyłania większych sił lotniczych, gdyż mogłyby one uderzyć w próżnię. Użycie do zbrojnych lotów wywiadowczych samolotów, mogących zabierać torpedy, albo nurkowców zwiększyłoby znacznie skuteczność takich działań. Bombardowanie z lotu poziomego przez pojedyńczy samolot (konieczne użycie bomb najmniej 500 kg.) daje małe widoki trafienia, gdyż szanse maleją ze zmniejszenia ilości

bomb. Wynika z tego, że w walce na oceanach zagrożenie lotnicze jest dla floty o wiele mniejsze niż w walce na morzach śródlądowych. Przyczyniają się do tego trudności rozpoznania lotniczego na bezmiarach wód oraz zorganizowania napadu większych sił lotniczych. Napady samolotów pojedynczych mogą być groźne dla słabo uzbrojonych transportowców.

NASZA BROŃ PRZECIWPANCERNA

W walkach 1939 r. wojsko nasze było wyposażone w dwojakiego rodzaju broń przeciwpancerną: działka ppanc. kal. 37 mm wz. 35 oraz specjalny karabin ppanc., jednostrzałowy, powtarzalny, kal. 7,62. Nie wspominamy o przeciwpancernym granacie ręcznym, bo tego prawie nikt nie widział.

Działko ppanc. nie zawiodło pokładanych w nim nadziei, gdyż istotnie okazało się bronią niezdolną i doskonałą pod każdym względem. Duża szybkość początkowa pocisku i wynikająca stąd wielka zdolność przebijania w połączeniu z prostym w użyciu przyrządem celowniczym i łatwością obsługi zapewniły doskonałą celność i szybkostrzelność. Małe rozmiary działka, stosunkowo niewielka waga i doskonale rozwiązana technicznie budowa podwozia pozwalają na łatwe ukrycie i zamaskowanie w terenie, łatwe przewożenie za każdym pojazdem konnym i mechanicznym (nie wyłączając motocykla), nadając samemu sprzętowi dużą ruchliwość tak w marszu, jak i na polu walki, umożliwiając tym samym użycie jego w każdym położeniu i w każdym terenie. Jednym brakiem konstrukcyjnym jest niemożność celowania, a więc i strzelania w ciemności, co w nocy czyni działka ppanc. zupełnie bezużytecznymi, a co wobec częstego używania przez przeciwnika broni pancernej w działaniach nocnych ma doniosłe znaczenie. Czy możnaby przeprowadzić pewne zmiany w obecnym przyrządzie celowniczym, czy też skonstruować dodatkowy celownik nocny, czy może wystarczyłby tu najprostszy celownik-luneta z fasforyzującym krzyżem, tego dziś nie możemy zbadać. Zagadnienie to jednak domaga się rozwiązania.

Według naszej organizacji wojennej najniższą jednostką rozporządzającą działkami ppanc. był pułk, następną dywizja (brygada). Trzymanie się nadal tej zasady byłoby obecnie niedopuszczalnym błędem. Wojna wykazała już, że zagrożenie ze strony broni pancernej przeciwnika istnieje stale i wszędzie, w każdym położeniu i o każdej porze dnia i nocy. Musimy stanąć na stanowisku, że żaden oddział czy to spełniający zadanie bojowe, czy też będący w marszu lub wypoczywający na postoju nie może być pozbawiony środków czynnej obrony ppanc. Nie należy tego rozumieć jako dążenia do pozbawienia dowódcy jego odwodu ppanc. i podzielenia całego sprzętu równomiernie pomiędzy oddziały. Cho-

dzi tu jedynie o zachowanie pewnego stosunku pomiędzy odwodem służącym do zasilenia wyposażonego już w broń ppanc. oddziału, a stałym wyposażeniem oddziałów. Nie można nawet w przybliżeniu ustalić jakichkolwiek norm wyposażenia, gdyż będą one zawsze zależały od posiadanej ilości sprzętu, należy jednak stwierdzić, że zarówno wyposażenie oddziałów w broń ppanc. jak i zachowanie pewnego, chociaż minimalnego odwodu na każdym szczeblu dowodzenia jest rzeczą konieczną i przy zachowaniu rozsądnego stosunku zawsze możliwą i wykonalną.

Powtarzalny karabin ppanc., w który oddziały nasze zostały wyposażone w czasie wojny, był zupełnie niewykorzystany. Dążenie do zaskoczenia przeciwnika nową bronią przez zachowanie jak największej tajemnicy co do jej posiadania doprowadziło do tego, że broń ta, o istnieniu której nikt prawie nie wiedział, nie była zupełnie znaną w czasie pokoju. Wyposażenie w nią oddziałów w chwili wybuchu wojny nastąpiło zbyt późno, by mogła być rozsądnie użyta i by można było wyciągnąć jakiekolwiek wnioski co do jej wartości i zastosowania. Na podstawie bardzo szczupłych doświadczeń można jednak przypuszczać, że przy dostatecznej ilości karabinów ppanc. w oddziałach (1 kb. na pluton strzelecki) i wobec niezmiernie prostej budowy i łatwości użycia (o wiele prostszej i łatwiejszej od zwykłego kb.) broń ta ma dużą wartość i może być bardzo skuteczna, nadając się szczególnie do obrony ppanc. drobnych oddziałów rozpoznawczych i ubezpieczających.

Przy omawianiu broni ppanc. nie można pominąć artylerji przeciwlotniczej, która swą skutecznością w zwalczaniu broni pancernej nietylko dorównuje broni ppanc., ale pod niektórymi względami znacznie ją przewyższa. W 1939 r., nasze 40-mm działa plotn., oddały niezwykle cenne usługi w walce z nieprzyjacielską bronią pancerną, przewyższając działka ppanc., swą szybkostrzelnością, celnością i niszczycielskim działaniem pocisku. Jednak biorąc pod uwagę, że działa plotn., są trudne do użycia w walce z czołgami ze względu na swe duże rozmiary, ciężar i małą ruchliwość na polu walki, że stanowią bardzo cenny, skomplikowany, trudny do uzupełnienia i obsługi sprzęt oraz że dezorganizowanie baterii plotn., przez wydzielanie poszczególnych działonów do walki naziemnej jest niedopuszczalne, użycie ich do walki przeciw broni panc., musi być ograniczone do zupełnie wyjątkowych wypadków, a wręcz wykluczone przy zagrożeniu z powietrza, przy którym artyleria p., lotnicza ma do spełnienia swe właściwe zadanie, w którym żadna inna broń jej nie zastąpi.

SAPERSKA OCHRONA PRZEPRAW

Znaczenie przepraw przez rzeki jest podczas wojny tak wielkie, że każda ze stron walczących otacza je szczególną ochroną. Każda strona stara się też opanować przeprawy przed zniszcze-

niem ich przez stronę przeciwną albo też, aby utrudnić jej manewrowanie wojskami i zaopatrywanie ich, zniszczyć lub conajmniej uszkodzić przeprawy na jej tyłach.

Zniszczenie przeprawy może być dokonane przez:
— zagon jednostek pancernych lub zmotoryzowanych,
— desant spadochronowy,
— dywersję,
— lotnictwo.

Przed tymi czterema najważniejszymi wrogami przeprawy muszą być chronione. Od ich położenia zależy, czy troska o to spada na władze wojskowe czy cywilne. I tak przeprawy leżące na terenie działań wojennych są zabezpieczone przez oddziały walczące. Przeprawy położone na tyłach wojsk są zabezpieczone przez wojskowe władze etapowe, a poza tylną granicą etapów obowiązek ochrony ciąży na władzach cywilnych. Rzecz jasna, że nie wszystkie przeprawy będą ochraniane, lub przynajmniej ochraniane jednakowo. Dowódcy wojskowi określają, które przeprawy mają być objęte ochroną. Ochrona przepraw polega na:
— wykonaniu prac saperskich,
— wyznaczeniu pogotowia technicznego,
— wyznaczeniu załóg bezpieczeństwa,
— zorganizowaniu O.P.L.,
— wydaniu zarządzeń dla ludności cywilnej odnośnie wykorzystania i ruchu na przeprawach.

W niniejszym artykule omówimy tylko cel, rodzaj i sposób wykonania prac saperskich i zadania pogotowia technicznego.

Prace saperskie mają na celu utrudnienie działania zagonów pancerno-motorowych, desantów spadochronowych i dywersji oraz ułatwienie działania i bytowania załóg bezpieczeństwa i O.P.L. Są to zwykle prace następujące:
— odrutowanie dostępów do przyczółków mostowych tak od strony lądu jak i od wody. Odrutowanie musi sięgać conajmniej kilkadziesiąt metrów w górę i w dół rzeki;
— przygotowanie przeszkód przenośnych dla zamknięcia przejść przez most,
— przygotowanie pływających zagród przeciwminowych,
— przygotowanie min przeciw broni pancernej,
— przygotowanie stanowisk dla broni piechoty i strzelców,
— przygotowanie schronów bojowych dla broni piechoty,
— przygotowanie schronów pogotowia.

Przypominamy, że według naszych regulaminów schronem b o j o w y m nazywamy schron, w którym ustawia się broń piechoty do walki, schron obserwacyjny i dowództwa, a schronem p o g o t o w i a nazywamy schron dla odpoczynku wojska lub schronienia podczas nalotów lotniczych.

Przeszkody drutowe i stanowiska ogniowe wykonywa bez trudności piechota. Wykonanie schronów, przeszkód ppanc., i przeciwminowych wymaga kierownictwa tych prac przez podoficerów saperów lub wykonania przez saperów.

Zadaniem saperskiego pogotowia technicznego jest natychmiastowa naprawa jakichkolwiek bądź uszkodzeń lub zniszczeń. Skład i siła pogotowia technicznego zależy od długości mostu. Przypominamy, że według naszych regulaminów, na każde 100 m., mostu przewidywało się jako pogotowie techniczne jeden pluton saperów. Pogotowie techniczne musi mieć zapas materiału na odbudowę i naprawę uszkodzeń, a więc belki, pale, ramy z belek, deski, materiał żelazny i t.p. Materiał drzewny powinien być zawczasu obrobiony, tak żeby był zdatny do natychmiastowego wbudowania.

Dla dużych mostów żelaznych i żelazo-betonowych pogotowie techniczne musi rozporządzać specjalnym sprzętem i materiałem. (Duże mosty na terenie kraju na czas wojny powinny być oddane pod opiekę specjalnym firmom mostowym).

Do zadań pogotowia technicznego należy także wyznaczenie straży rzecznych dla niszczenia min pływających lub zagrażających mostowi barek, tratew i łodzi, płynących z prądem rzeki. Możliwość zaopatrzenia przez dywersantów przedmiotów pływających w duże ładunki materiałów wybuchowych stanowi niebezpieczeństwo dla mostu.

Pozatem pogotowie techniczne wyznacza warty i służbę inspekcyjną mostu, których zadaniem jest regulacja ruchu na moście.

Tam, gdzie wyznaczone są silne pogotowia mostowe, załogi bezpieczeństwa złożone z piechoty mogą być nieliczne. Przeważnie ogranicza się one do potrzebnych w każdym poszczególnym wypadku ilości drużym C.K.M. (Przypominamy, że według organizacji naszych saperów nie byli oni zaopatrzeni w C.K.M., a w L.K.M., w ilości po jednym na pluton.).

Do zadań załóg bezpieczeństwa może też należeć kontrola policyjna, t.j. pilnowanie przestrzegania przez ludność wydanych przez władze przepisów zachowania się w pobliżu mostu. Należy przytym postępować z wielką energią i surowością, ze względu na łatwość dywersji i wielkość ew. szkód, które często są bardzo trudne do naprawienia.

SPRAWOZDANIE: WOJNA POLSKO-NIEMIECKA

Kampania wrześniowa w Polsce w r. 1939.

Opracowali ppłk. W. Gel. i A. Szański.

Fakt pojawienia się takiej książki z miejsca wzbudza uznanie i dla wydawcy i dla historyka. Wszak byłoby już dużo, gdyby

w dzisiejszych warunkach potrafił zestawić suchy lecz prawdziwy przebieg wydarzeń bojowych, który sam przez się dałby świadectwo ofiarnego, krwawego trudu polskich oddziałów, pobitych w tak nierównej walce. Taki skromny a jasny cel usprawiedliwiałby prace i niebezpieczeństwo związane z wydaniem 50-stronnicowej książki.

Rzetelna i fachowa ocena jej musiałaby zająć tyleż miejsca. Ograniczymy się więc do uwag zasadniczych.

Połowę objętości książki zajmuje przedstawienie politycznego przygotowania wojny, przyczym:

— udawadnia się, że polskie kierownictwo państwowe prowadziło jak najlepszą politykę i zrobiło wszystko, co było możliwe dla przygotowania obrony,

— jak najwięcej winy za niepowodzenia przerzuca się na sprzymierzeńców, którzy nie dotrzymali układu (wyraźnie nierealnego!),

— wybija się drzwi otwarte dowodzeniem, że Polska musiała przegrać.

Część wojskową cechuje:

— poważne przedstawianie najmniej nawet realnych planów operacyjnych polskich (niektórych z nich nawet dowódcy armij nie znali) i najmniej prawdopodobnych niemieckich,

— przemilczenie wszystkich niedomagań w działaniach wyższych dowództw,

— mnóstwo niedokładności, błędów i przekręceń w przedstawieniu sił obu stron i przebiegu działań, świadczących m.in. o niewyzyskaniu nawet już dziś posiadanych materiałów.

Całości obrazu dopełniają także ustępy żywo przypominające naszą propagandę z 1939 r.: Z „przeszło dwukrotną przewagą w ludziach armia polska dałaby sobie radę, gdyby nie olbrzymia... przewaga techniczna armii niemieckiej". „Gdyby armia polska dysponowała choć połową tego sprzętu wojennego, jaki rzucili na Polskę Niemcy, wojna nie odbywałaby się na naszych terenach, lecz zaniesiona byłaby przez żołnierza polskiego wgłąb Niemiec".

Biorąc z zaciekawieniem książkę do ręki, spodziewaliśmy się w niej pomnika bohaterstwa żołnierza polskiego. Odkładamy z niesmakiem wytwór propagandy dla jakichś taktyczno-politycznych celów.